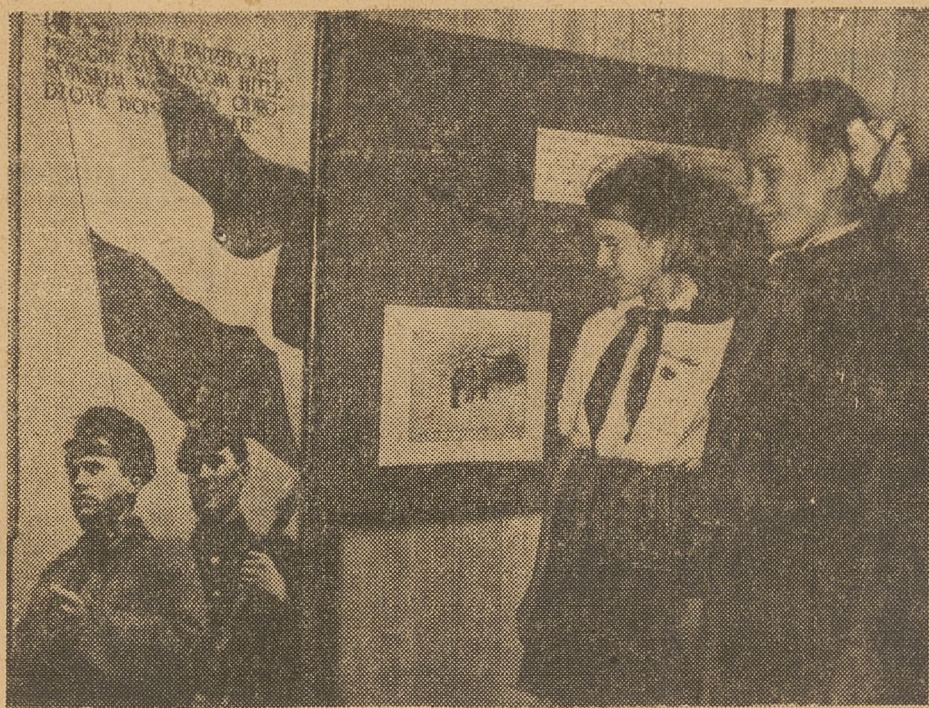




Dnia 23 lutego przypada 36 rocznica utworzenia Armii Czerwonej. Pierwsza w historii armia socjalistycznego państwa przeszła wspaniałą, pełną chwały drogę od rozgromienia kontrrewolucji i wojsk obcych interwentów do historycznego zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Armia Radziecka, Armia Wyzwolicielka przyniosła wolność także i naszemu narodowi. Ocy wszystkich uczuciowych ludzi na całym świecie patrzy na nią z nadzieją — jako na gwaranta pokoju i bezpieczeństwa między narodami.

Jesteśmy dumni, że w latach wojny przeciwko hitlerowskiemu zaborcy żołnierz polski walczył u boku Armii Radzieckiej, ucząc się od niej sztuki zwyciężania.

Na zdjęciu: szkolna wystawa poświęcona braterstwu broni Wojska Polskiego z Armią Radziecką.

Na cześć II Zjazdu PZPR

Wiele zobowiązań podjętych przez nauczycieli zmierzających do upowszechnienia wiedzy rolniczej wśród chłopów. Na niedawno odbytym kursie rolniczym w Blichu koło Łowicza brało udział 54 nauczycieli, którzy zobowiązali się upowszechniać zdobyte wiadomości wśród chłopów swoich gromad.

Nauczyciele Technikum Budowlanego w Olsztynie nawiązali łączność ze Szkołą Podstawową w Janikowie, organizując wzajemne odwiedziny obu szkół, wykonując dla szkoły w Janikowie pomoce naukowe oraz sprzęty do świetlicy szkolnej.

Członkowie ZOZ przy Szkole Podstawowej nr 9 w Tomaszowie Mazowieckim wykonali własnego pomysłu „elementarz obrazkowy” jako pomoc naukową dla kl. I.

Szkola Ogólnokształcąca TPD w Ziębicach, woj. wrocławskie, zorganizowała teatrzyk kukielkowy, który daje przedstawienia dla dzieci i dorosłych.

Nauczyciele Szkoły Ogólnokształcącej w Sobiecinie, woj. wrocławskie, we własnym zakresie radiofonizowali budynek swej szkoły.

17 członków MOZ przy Szkole Podstawowej nr 7 w Gnieźnie wykonało ponad 300 przyrządów i tablic pomocniczych do nauczania w klasach łączonych, m. in. komplety liczmanów, tysiące rysunków do loteryjek obrazkowych. Spośród prac społecznych, podjętych przez członków tej MOZ, wymienimy kilka: kol. Kierzkowski odczytywał opieką dziecko kalekie, niezdolne do uczęszczania do szkoły i przerobił z nim do końca br. szk. program trzeciej klasy szkoły podstawowej, kol. Z. Lutowski zorganizował i poprowadził zajęcia świetlicowe dla członków koła nr 78 Związku Głuchoniemych.

MOZ przy Szkole Ogólnokształcącej TPD w Kole wykonała zaplanowane pomoce naukowe do języka polskiego, geografii i biologii, np. tablice do nauki o częściach mowy, poziomiczne, 82 schematyczne rysunki z anatomii.

W pow. Września nauczyciele przy współudziale uczniów wykonali 920

pomocy naukowych, komitety rodzicielskie — 92 pomoce, a komitety opiekuńcze — 13.

Kol. Wł. Madej, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 3 w Kępnie przekroczył podjęte zobowiązania, wykonując wraz z uczniami zamiast 45 pomocy naukowych — 62.

Liceum Bibliotekarskie w Wrocławiu objęło opiekę nad biblioteką gminną w Widawie.

Nauczycielstwo okręgu łódzkiego zobowiązało się wykonać łącznie około 30 000 pomocy naukowych różnego rodzaju. Z liczby tej do dnia 1 lutego br. wykonano już 25 400 egzemplarzy.

Członkowie ZOZ przy Państwowym Zakładzie dla Niewidomych w Owsinkach, woj. poznańskie, wykonali wiele pomocy naukowych, np.: kol. Karasiewicz — 4 słowniki ortograficzne (Braille'a); kol. Zaworska — elementarz dla szkoły podstawowej dla niewidomych itp.

Nauczyciele Szkoły Ogólnokształcącej St. Podst. i Lic. w Kutnie wspólnie z uczniami ukończyli już 90 pomocy naukowych. Lekkarz szkolny i higienistka dodatkowo przeprowadzili wśród dzieci 736 badań lekarskich.

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 w Żychlinie, woj. łódzkiej, na zebraniu sprawozdawczym - wyborczym ZOZ rzucili hasło: „Nie będzie w naszej szkole ani jednej lekcyj, do której nie byłby nauczyciel przygotowany i na której nie zastosowaliśmy niezbędnych pomocy naukowych”. Hasło to, jak donoszą władze związkowe, jest dotychczas realizowane w codziennej pracy.

Członkowie sekcji języka polskiego PODKO w Gnieźnie wykonali już część podjętych zobowiązań: np. 50 tablic i wykresów do nauczania ortografii, 35 tablic do gramatyki, 9 albumów i inne.

Wychowawczynie Przedszkola nr 26 w Warszawie zobowiązały się wykonać komplet kukielki do opowiadania pt.: „Kłopoty Burka z podwórka”, naprawić uszkodzone zabawki i wykonać szereg nowych.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 8

WARSZAWA, 21 LUTEGO 1954 R.

CENA 30 GR

Przed krajową naradą w sprawie czasów dziecięcych

Więcej uwagi sprawom wychowawczym na koloniach letnich

Gdy rodzice wysyłają dzieci na kolonie letnie, myślą mniej więcej tak, jak jest to wypisane w nagłówkach gazet: „Niech jadą po słońce, zdrowie i zasłużony wypoczynek”.

Gdy wychowawcy obejmują pracę na placówkach kolonijnych myślą przede wszystkim o tym, że wczasowe letnie to przedłużenie oddziaływania wychowawczego szkoły w okresie wakacji.

I jedno, i drugie zawarte jest w „wytężonych wychowania” wydanych przez Ministerstwo Oświaty. Zastanawiamy się jednak, jak wygląda realizacja tych celów i zadań wychowawczych. Co osiągamy, a co zostaje postulatami? Niewątpliwie co roku podsumowując akcję wczasową stwierdzamy, że dokonaliśmy wielkiej roboty organizacyjnej i wychowawczej, poza tym co roku stwierdzamy, że w doskonaleniu swoich metod pracy posuwamy się naprzód. Czy jednak w ostatecznym obrachunku rodzice nie stwierdzają, że właśnie tej radości, urozmaicenia wypoczynku, a nawet zdrowia było na koloniach za mało? I czy jednak wychowawcy nie mają poczucia, że ich oddziaływanie wychowawcze było niepełne, czy za słabe?

Możemy więc postawić pytanie: dlaczego nasze wczasowe dziecięce, mimo ogromnych osiągnięć, mimo corocznych starań, mimo olbrzymich środków, jakimi dysponujemy, nie stały się jeszcze tak atrakcyjną formą wypoczynku i wychowania, jakiej dla naszych dzieci pragniemy?

Wydaje się, że błąd rozpoczyna się w momencie, gdy kierownicy kolonii i wychowawcy przystępują do sporządzania planów pracy wychowawczej. Mając przed sobą bogatą treść i różnorodność formy pracy zawarte w „wytężonych wychowania” kierownik usiłuje zaplanować jak najwięcej różnorodnych zajęć, niemal wszystkie. Następnie zaczyna je ustawiać obok siebie według dat, zapominając o hierarchii zadań i potrzeb. Wróćcie wie, że podczas turnusu musi się odbyć tyle i tyle pogadek, tyle ognisk, tyle wycieczek, że trzeba zorganizować audycje radiowe, gazetki ścienne, konkursy pięknego czytania, igrzyska sportowe itd. W tym gąszczu zajęć przestaje jednak odróżniać sprawy ważne od mniej ważnych, traci z oczu istotny cel i przestaje rozumieć sens pracy wychowawczej na kolonii.

Każdy kierownik i wychowawca powinien zwracać sobie sprawę, że najważniejsze działy zajęć na wczasach to: wychowanie fizyczne, zajęcia przyrodniczo-krajoznawcze i kontakt ze środowiskiem połączony z pracą społeczną i użyteczną. A więc planując zajęcia i gospodarując czasem musimy zwracać i porównywać co jest ważniejsze w warunkach kolonijnych: czy pływanie, czy konkurs pięknego czytania? Na co powinien przeznaczyć więcej czasu: na wycieczki przyrodnicze i krajoznawcze czy na opracowywanie programów artystycznych? Co będzie bardziej wartościowe i rozwijające: czy bezpośredni kontakt dzieci ze wsią, czy zajęcia w kółkach naukowych?

Po takiej analizie z pewnością dojdzie do wniosku, że niektóre formy pracy na wczasach muszą być obowiązkowe, a niektóre zależne są od swobodnego uznania. Do obowiązkowych trzeba niewątpliwie zaliczyć te, które są możliwe do zrealizowania wyłącznie w okresie wakacyjnym. W środowisku wiejskim i dają gwarancję osiągnięcia zasadniczego celu, jakim jest zapewnienie dzieciom zdrowia i wypoczynku. Do form dodatkowych czy uzupełniających należy zaliczyć te, które można realizować w ciągu całego roku szkolnego. A więc czytanie książek, słuchanie audycji radiowych, robienie gazetki może być uwzględnione w planie pracy wychowawczej, ale zarazem wychowawca powinien zwracać sobie sprawę, że dzieci nie po to

przejeżdżają na wczas, aby czytać książki, słuchały radia itd., bo to mogą robić w ciągu całego roku, ale właśnie po to, aby pływać, zdobywały normy na BSPO, poznawały swój kraj i przyrodę, poznawały życie przeobrażające się wsi polskiej, poznawały ludzi i ich pracę dla socjalistycznej ojczyzny.

Wreszcie przy układaniu planu pracy kierownik i cały zespół wychowawców nie może zapominać, że wczasowe letnie to przede wszystkim kampania zdrowotna i wypoczynkowa, a więc realizacja najsłuszniejszych postulatów wychowawczych nie może odbywać się ani kosztem zdrowia, ani kosztem odpoczynku dziecka. Już w planie pracy musi być miejsce na radość.

Dobre zaplanowanie pracy to połowa roboty — ale tylko połowa. Można ją wykonać dobrze albo źle. Złe jest wykonana wtedy, gdy wychowawcy, rozumiejąc słownie instrukcję, że wczasowe letnie to przedłużenie oddziaływania wychowawczego szkoły w okresie wakacji, zaczyna ją „na żywo” przenosić w warunki kolonijne dobrze już znane i dobrze wyrobione formy pracy szkolnej. W tym momencie otwierają się wrota przed schematyzmem i nudą.

Bywają zresztą nawet tacy wychowawcy, którzy w złe pojętej gorliwości potrafią wprowadzić nawet dyscyplinę szkolną; z doskonałą prawdą zadają zadania pisemne i wygłaszają referaty. I co więcej, wychowawcy ci są chwaleni i nagradzani za dobre rezultaty pracy wychowawczej, chociaż odbywa się ona wyraźnie kosztem swobody i odpoczynku dzieci.

Jak trudno wychowawcy, przyzwyczajonemu do pracy szkolnej, porzucić stare nawyki, niech zilustruje następujący przykład: wychowawcy w wyprowadzaniu dzieci na wybrzeże morskie, sadzą na zbroczu i rozpoczynają pogadankę o poszanowaniu własności społecznej. A dzieciom aż oczy wyłyżały do parowców i mew. Pogadanka się kończy, dzieci odchodzą z wybrzeża i buntują się: „Niechby już mówila, jeśli musi mówić, ale niechby potem pozwoliła nataprzyc się na parowiec”. I słusznie, takiego widoku nie odda dziecku żadna lekcja w szkole. Nad morzem trzeba mówić o morzu, a przede wszystkim pozwolić dzieciom płać i dzielić się spostrzeżeniami. Zagadnienie poszanowania własności społecznej jest ogromnie ważne, ale nadaje się do omówienia wtedy, gdy wynika z konkretnej sytuacji życiowej i na pewno nie da się go załatwić jedną oderwaną

pogadanką, chociażby dla zachęty i zaakcentowania charakteru wczasowego odbywania się z widokiem na morze. A właśnie pobyt na wczasach, zajęcia sportowe, krajoznawcze i prace społecznie użyteczne są doskonałą okazją do utrwalenia w dzieciach nawyku poszanowania własności społecznej.

Zajęcia na wczasach nie powinny w niczym przypominać szkoły. Trzeba znaleźć takie formy pracy, które wynikałyby ze specyficznych warunków letniego wypoczynku i pasjonując dzieci dawały zarazem odprężenie po całorocznej pracy szkolnej.

Dużym krokiem naprzód w uatrakcyjnieniu form pracy wczasowej może być wprowadzenie na kolonijach struktury harcerskiej. Metody i formy pracy harcerskiej otwierają przed wychowawcami zupełnie nowe perspektywy. Nie tylko kryją w sobie największe możliwości wychowania w zespole, nie tylko wyzwalają inicjatywę i samodzielność dziecka, ale wraz z barwnością i urokiem atrybutów wnoszą wiele urozmaicenia w życie kolonii. Czy jednak wszystkie kolonie, które wprowadziły u siebie strukturę harcerską, wykorzystują jej walory? Trzeba odpowiedzieć, że w większości wypadków nie. W tych wypadkach nie, kiedy zastosowanie form harcerskich odbyło się formalnie i powierzchownie. A gdzie szukać przyczyn, że tak często praca harcerska na koloniach ograniczała się do zbiorów, apeli, werbli, fanfar? Niewątpliwie w tym, że większość wychowawców — nawet nauczycieli — nie jest do tej pracy przygotowana. Nie tak trudno przypomnieć sobie wychowawców, którzy dopiero na wczasach, na gorąco, chwytali wiadomości, jak przeprowadzić wybory do rad, jak wiązać chustą harcerską itd.

Praca harcerska w szkole spoczywa często tylko na przewodniku drużyny, inni nauczyciele nie zapoznają się z nią lub zajązają się w bardzo małym stopniu. Zresztą trzeba powiedzieć, że do pracy harcerskiej na wczasach trzeba mieć specjalne przygotowanie. Zdarza się, że nawet dobry przewodnik drużyny w szkole nie bardzo dobrze radzi sobie w specyficznych warunkach na kolonii. Wniosek jest oczywisty i nieraz już powtarzany: praca wychowawcza na koloniach będzie przebiegać sprawnie i ciekawie, jeżeli prowadzić ją będą ludzie odpowiednio przygotowani. Niewątpliwie ci, którzy zgłaszają się do pracy na wczasach, mają dobrą wolę,

z całą ofiarnością podejmują się zadań, naprawdę odpowiedzialnych, ale czy dobra wola i ofiarność wystarczy? Nie. Trzeba umieć.

Ileż ponurej nudy może czasem wynikać z nieumiejętności. 19-letnia wychowawczyni i 12-letnie wychowanki mogą nie znaleźć wspólnego języka radości. Nie jeden z nas widział taki znudzony, opieszasty zastęp, mimo że świeciło słońce! Zabrakło konceptu do ciekawej zabawy. A w „Księdze przewodnika pionierskiego” dziesiątki przykładów ciekawych zajęć, gier i zabaw! Ale „Księga przewodnika” nie dotarła do rąk wielu wychowawców, tak jak nie dotarły doświadczenia z wczasów letnich wydane przez „Iskry”.

Albo czy można sobie wyobrazić radość, jeżeli wychowawczyni wyprowadza grupę 10-letnich chłopków na plażę, zakreśla koło i ściśle w tych granicach każe zbierać muszkielki na emblemat. Sama pilnuje tylko granic. Oczywiście jest to bezpieczne, ale ani twórcze ani radozne. A wychowawca powinien umieć nie dozorować, ale każde zajęcie i każdą zabawę uczynić ciekawą. I tego właśnie powinien nauczyć się na kursie poprzedzającym wyjazd na kolonie.

Wielkiej pomocy oczekują wychowawcy od aktywu ZMP. Przewodnicy zastępów powinni być tymi najbliższymi towarzyszami zajęć i zabaw dzieci. Od nich oczekujemy wzmocnienia i pogłębienia pracy harcerskiej. Nie chodzi o to, aby wyręczać wychowawców w pilnowaniu dzieci, ale aby do życia kolonii wnieśli zarówno wysoki poziom ideowy, jak i ożywienie, urozmaicenie i radość, której dzieci po całorocznej pracy potrzebują, a rodzice oczekują.

Piszemy te uwagi w związku z ogólnokrajową naradą, jaka ma się odbyć w Ministerstwie Oświaty w sprawie wczasów letnich. Chodzi o to, aby podczas konferencji i dyskusji poruszone zostały nie tylko sprawy organizacyjne — niewątpliwie trudne i kłopotliwe — ale aby dostatecznie wiele uwagi poświęcono sprawom wychowawczym, a w szczególności nowym formom pracy i uatrakcyjnieniu wczasów letnich dla dzieci i młodzieży. Chodzi o to, żeby w wyniku tej konferencji organizatorzy wczasów i cały aparat opieki nad dzieckiem mogli zrozumieć, jakie błędy popełniają, co należy uzupełnić podczas szkolenia wiosennego i jak ustawić pracę wychowawców na koloniach, aby zwalczać schematyzm i nudę.

X Czymem uczymy dziesięciolecie Polski Ludowej

Krótkie są zazwyczaj komunikaty „Głosu Nauczycielskiego” o podejmowanych przez nauczycieli zobowiązaniach dla ucznia 10-lecia Polski Ludowej poprzez wykonywanie pomocy naukowych dla szkół. Wśród wielu meldunków przeczytaliśmy np. skromną notatkę o **Szkole Podstawowej nr 37 w Poznaniu** głoszącej, że tamtejsi nauczyciele, młodzież i rodzice zobowiązali się wykonać wspólnie 243 pomoce naukowe. Tyle mówiła notatka, ale domyślił się, że za lakonicznym zwrotem kryje się poważny wysiłek zarówno grona nauczycielskiego jak uczniów i rodziców. Postanowiliśmy więc naocznie przekonać się o tym.

Odwiedzamy Szkołę nr 37. Jest już po lekcjach, ale w salach szkolnych panuje ożywiony ruch. Teraz właśnie pracują kółka naukowe, techniczne.

Oprowadza nas kierownik szkoły kol. Czesław Hawliczek. Z pracowni ślusarsko-stolarskiej, gdzie powstało najwięcej pomocy naukowych, dochodzi stukot i hałas, przypominający małą fabryczkę. Oto jedni uczniowie rzną deski piłką mechaniczną, inni oczyszczają kawałki materiału, tamci, porównując z rysunkiem technicznym, dokonują ścisłych pomiarów gotowych już elementów przyrządów.

Z tego będą pomoce naukowe do fizyki — jak wahałko, równia pochyła i inne, więc potrzebna jest tym większa dokładność — mówią uczniowie.

Opiekę nad całością dziesięcioletniej roboty sprawują nauczyciele prac ręcznych, kol. Sobociński. Pomagają mu także rodzice. Przyszło kilku stolarzy. Gdy zachodzi potrzeba, w inne dni przychodzi ślusarz, technicy — ogółem 18 specjalistów — spośród rodziców pomaga szkoła w wykonywaniu pomocy naukowych.

W czasie, gdy oglądaliśmy gotowe już eksponaty: gabloty z umieszczonymi w pudełkach okazami mchów, porostów i innych roślin — kol. Hawliczek opowiadał, od czego zaczęła się ta praca. — Młodzież szkolna wraz z nauczycielami była właśnie na kolonijach letnich w Czankowie, gdy w „Głosie Nauczycielskim” przeczytano apel kol. Hawliczkiego, wyzwalający do wykonywania pomocy naukowych. Wprawdzie już wyjeżdżając na kolonie projektowano, że będzie się zbierać okazy roślinne, teraz jednak postanowiono dać im staranną, trwałą oprawę. Tak powstało zobowiązanie: wykonać 30 gablotek biologicznych.

Na początku roku szkolnego przystąpiła szkoła do realizacji zobowiązania, ku zadowoleniu zwłaszcza nauczyciela biologii. Ale wtedy zrodziło się pytanie, czy i do

innych przedmiotów nie przydałyby się nowe pomoce naukowe. Zagadnienie to przedyskutowano także na zebraniach sekcji komitetu rodzicielskiego. Wtedy od razu spośród rodziców zgłosiło się kilku specjalistów, ofiarując szkołę swą pomoc. Również wśród uczniów utwierdziło się przekonanie, że nauka sładła o wiele lepiej, gdyby szkoła posiadała więcej pomocy naukowych.

Tak zrodziło się wspólne zobowiązanie nauczycieli, uczniów i rodziców — dziś konsekwentnie realizowane.

Dziś są już pokazne wyniki tej pracy. Oglądamy część ich w sali fizycznej. Kilka półek zajęł plan tegoroczny: 12 modeli kołowrotów, 6 perskopolów, 6 przyrządów do pokazywania rozszerzalności ciał, 6 modeli koła zębatego, turbiny wodnej i wiele, wiele innych. Jakkolwiek pomoce te nie rosząca prelekcji do miana „wielkich wynalazków”, nie są bynajmniej wynikiem biernego li tylko naśladowania. Przyjmując od innych zasadniczą koncepcję, w szczegółach starano się wprowadzać pewne ulepszenia. Tak było np. przy wykonywaniu przyrządu do wykazywania rozszerzalności ciał.

Pomoce naukowe wykonane przez szkołę nie stoją beczynnie w szafach, ale — jak stwierdzają koledy — są w czestym użyciu. Zauważono przy tym, że na zajęciach uczniowie obchodzą się szczególnie troskliwie z tymi przyrządami, przy których wykonywaniu brali bezpośredni udział.

Kol. Lūs, nauczyciel matematyki, pokazuje umieszczone w sąsiedniej szafie modele brył geometrycznych, jest ich ponad 50. Wykonane ze szkła, z odpadków pozostałych po oszkleniu gablotek, lepiej spełniają swą rolę przy wprowadzaniu pojęć geometrycznych niż modele wykonane z drutu lub blachy. Modele te — to także wynik zobowiązania przedzjazdowego. Mimo że szkoła podjęła poprzednio poważne zadania, teraz w okresie przed II Zjazdem Partii zobowiązała się wykonać szereg nowych prac, by tym godniej uczcić tę historyczną chwilę. Szkoła przybywa z każdym tygodniem coraz więcej pomocy. Realizując dodatkowe zobowiązania przedzjazdowe kółko krawieckie wykonało m. in. 7 kostiumów na festiwal artystyczny. Część posiadanych pomocy w większej ilości egzemplarzy szkoła zamierza przekazać jednej z pobliskich szkół wiejskich.

Co pewien czas podaje się komunikaty o wykonanych zobowiązaniach. Wszyscy śledzą z uwagą, jak na wykazie podjętych zobowiązań coraz częściej pojawia się napis: wykonano. „Jeszcze trochę wysiłku — mówią — a prace skończymy”. Pozostały do zrobienia prace plastyczne i niektóre urządzenia do pracowni geograficznej, nieukończony jest jeszcze model elektronu, model zegara i kilka innych, ale to stanowią niedużą już część zaplanowanych prac.

Szkoła jednak spieszy się z zakończeniem i tych robót, aby w ostatnich miesiącach roku szkolnego pozostawić uczniom wolny czas przed egzaminami. Podsumowaniem całorocznej pracy szkoły będą zarówno porożne wyniki egzaminów, jak i wystawa pomocy naukowych wykonanych w ciągu br. szkolnego. A. Sz.

ZMP-owcy oczekują rady i pomocy nauczycieli

Pierwszego lutego rozpoczął się w całym Związku Młodzieży Polskiej, w tym również i w szkolnych kółkach ZMP, okres kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Celem tej kampanii w szkole jest wnikliwa ocena dotychczasowej pracy organizacji. Chodzi o to, by młodzież zorganizowana potrafiła ocenić, co było w dotychczasowej pracy organizacji dobre, cenne, co pomogło szkole w wychowaniu całej młodzieży na coraz lepszych uczniach, kolegów, przyszłych budowniczych ojczyzny ludowej. Celem kampanii jest przemyslenie zespołowe, jak należy ulepszyć pracę polityczno-wychowawczą ZMP.

Szkolnym organizacjom zetempowskiemu potrzebna jest w tym codzienna pomoc nauczycieli.

Praca ZMP w szkole ma nieco inny charakter niż w zakładzie produkcyjnym, na wsi czy w urzędzie. Praca szkolnego koła ZMP ma swoją specyfikę. Szkoła jest bowiem instytucją wychowawczą, a młodzież szkolna jest w swej masie młodsza wielkimi, niż koledy z produkcji, i przygotowuje się dopiero do przyszłej pracy w zawodzie. A jakie będzie jej przygotowanie, zależy w głównej mierze od nauczyciela wychowawcy.

Te wielką rolę nauczyciela docenia w pełni ZMP. Dziwiliście plenum ZG ZMP w uchwale o polepszeniu pracy organizacji szkolnej tak formułuje stosunek ZMP do nauczyciela: „Rola nauczyciela ma decydujące znaczenie dla wychowawczej atmosfery w szkole i w klasie. Zetempowskiemu organizacje szkolne winny zaszcześcić młodzież głęboką szacunkiem do nauczyciela i jego ofiarnej pracy, walczyć z przeważającym niesubordynacją. Potrzebna jest szersza niż dotąd i bardziej systematyczna wymiana wniosków i uwag między aktywnym ZMP, a dyrektorem i nauczycielem, w których można znaleźć pomoc i radę w rozwiązywaniu trudnych spraw codziennego życia organizacji i młodzieży. Konieczne jest ściśle powiązanie pracy ZMP z programem dydaktyczno-wychowawczym w szkole”.

Od czasu podjęcia uchwały zwiększył się poważnie udział szkolnej organizacji ZMP w walce o wyniki w nauce i wychowaniu młodzieży. Nierzadkim jednak zjawiskiem jest formalny jeszcze udział ZMP w walce o wiedzę, ograniczający się często do powtarzania młodzieży, że powinna się ona uczyć.

Przyczyna tego niedociągnięcia tkwi w niedostatecznej jeszcze tu i ówdzie pomocy nauczyciela, wychowawcy klasowego, dyrektora, rady pedagogicznej dla szkolnej organizacji.

Pomoc nauczyciela dla organizacji powinna być dyskretna i taktowna, by nie paraliżowała aktywności i inicjatywy młodzieży. Z drugiej strony rozwijania aktywności nie można zrozumieć w ten sposób, jak to robią niektórzy pedagodzy, próbując przerzucić na barki organizacji ciężar rozstrzygnięcia wszystkich zagadnień życia szkolnego. Takie postępowanie doprowadziłoby nieuchronnie do osłabienia wpływu wychowawczego nauczyciela, do oddziaływania się od niego młodzieży.

Podstawowym zadaniem ucznia jest uczyć się. Zadaniem zetempowca jest uczyć się tak, by być przydatnym dla ogółu młodzieży. Jest to prawda, która przyswoił sobie wszystkie szkolne organizacje. Ale nie zawsze jeszcze znajdują, podczas toczących się obecnie zebrań sprawozdawczo-wyborczych, słuszne rozwiązanie — co robić, jak należy pracować, by młodzież, cała młodzież uczyła się dobrze.

Tak więc dobre wyniki w nauce to stała troska aktywu ZMP, ale nie zawsze aktywność ten używa zastosować odpowiednie metody. Nieobecność nauczyciela na zebraniu pozbawia aktywność młodzieży porady. Nauczyciel jest w stanie wskazać braki i omówić razem z młodzieżą środki ich zaprzeczenia, skierować uczniów do kół zainteresowań, przedyskutować z młodzieżą prace gabinetów i pracowni, organizację pracy domowej ucznia, czy organizację nauki w internacie. Z drugiej strony i dla wychowawcy uczestnictwo na takim ze-

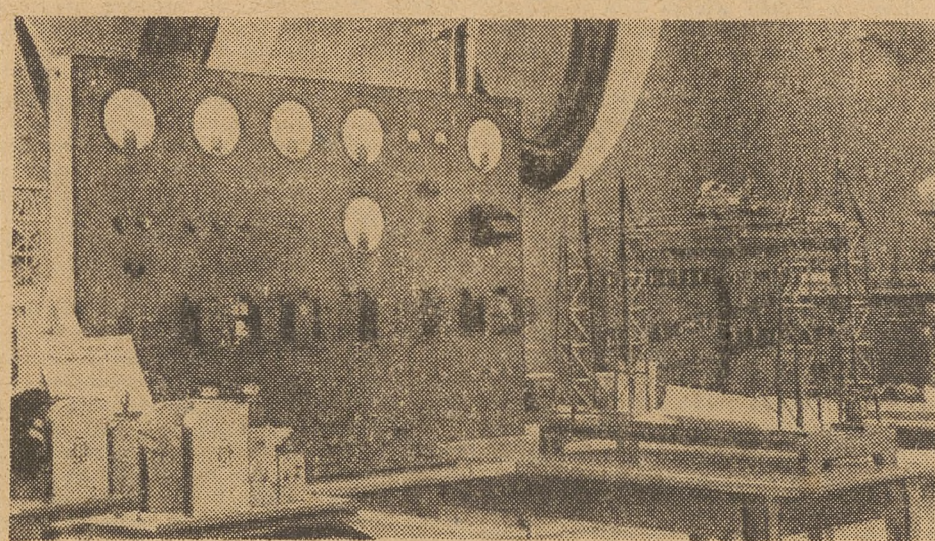
braniu sprawozdawczym byłoby cenną pomocą w pracy z młodzieżą.

Również inne sprawy wychowawcze zajmują wiele miejsca na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych. Pierwsze zebrania kół klasowych wykazywały dużą troskę zespołu o ucznia, o kolega, o jednostkę. Wiele kół ZMP tam, gdzie było mądre kierownictwo nauczyciela, ma w tym zakresie poważne osiągnięcia. Są jednak sprawy trudne, np. problem chuliganstwa. Zdarza się często, że sprawę kolegi, który raz jeden przez nieuwagę zachował się niewłaściwie, traktuje się na równi ze sprawą typowego chuligana. Postępując w ten sposób wyrządza się temu kolecie krzywdę. I tutaj właśnie konieczna jest pomoc nauczyciela. Tylko on potrafi pokierować opinią klasy tak, by słusznie piętnowała ona szkodliwość, a dyskutowała po koleżeńsku nad niedociągnięciami i wadami kolegów, otwierając przed nimi wyraźną drogę poprawy.

Akcja sprawozdawczo-wyborcza w szkołach powinna pomóc w rozwinięciu życia kulturalnego młodzieży. Szkoły, zwłaszcza zawodowe, dzięki pomocy Państwa Ludowego, rozporządzają niejednokrotnie dobrze wyposażonymi świetlicami, boiskami, biblioteką. Niestety, wszystkie te możliwości nie są jeszcze w pełni wykorzystane. Świetlice często otwiera się tylko na oficjalną akademię. A przecież chodzi o to, by młodzież nie od święta a na codzień mogła się pośmiać, zabawić, potańczyć. Praktyka wykazała, że tam, gdzie dobrze rozwinięte jest życie kulturalne, gdzie dobrze pracuje świetlica, młodzież jest radośniejsza i uczy się lepiej.

Przebieg zebrań sprawozdawczych, ostrych i kierunek krytyki może nasuwać uwagę nauczycielowi szereg bardzo cennych wniosków wychowawczych, które będzie realizował z młodzieżą przez długi okres czasu.

Specjalnie ważna jest pomoc wychowawcy klasowego i Podst. Org. Part. dla nowo wybranego zarządu koła i zarządu szkolnego — wejdzie tam bowiem



Rosnie liczba wykonanych pomocy naukowych w ramach zobowiązań ku czci II Zjazdu PZPR i X-lecia Polski Ludowej. Na zdjęciu: pomoce naukowe wykonane przez uczniów szkół stalagrodzich pod kierunkiem nauczycieli.

Co sądzę o programach i podręcznikach szkolnych

Ewolucjonizm w nauczaniu biologii

Chciałbym omówić program zoologii dla kl. VI i VII, ujmując go w ten sposób, by mógł stanowić podbudowę dla zagadnienia ewolucjonizmu w klasach starszych.

Niektórzy nauczyciele wyrażają obawę, że uczeń zanim dojdzie do klas licealnych, zapomni to, co przerobił w kl. V, VI i VII. Mnie się zdaje, że jest to przesadna obawa. Jeśli uczeń będzie dobrze przygotowywany w szkole, to przecież jest zupełnie nieprawdopodobne, żeby mógł zapomnieć przerobiony materiał. Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, że najbardziej pamięta się nawet do późnego wieku te rzeczy, których dobrze nauczyło się w młodości, z drugiej strony każdy pamięta, że jeśli chodzi o naukę szkolną, to poziom jej zależał w dużym stopniu od przygotowania nauczyciela.

Co do konkretnego materiału z zoologii, wydaje mi się, że nie jest on dobrze ujęty w obecnie używanych podręcznikach, jest on zbyt ujednolicony, nie różnicowany pod względem poziomu umysłowego ucznia.

W sposobie podania materiału należy przeprowadzić pewne zróżnicowanie. Wydaje mi się, że jeżeli chodzi o grupę bezkręgowych, to należałoby zastosować metody zaznajamiania uczniów z pewnymi faktami, opierając je, jeśli to jest możliwe, na praktyce, zwłaszcza agrobiologicznej i higieniczno-sanitarnej.

Przy omawianiu bezkręgowców wystarczy tylko zaznaczyć z nimi uczniów, objaśnić na konkretnym materiale, na czym polega szkodliwa działalność pasożytów, w pracy na dziele szkolnej pokazać, jak zwalczać szkodniki. Absolutnie nie należałoby dokonywać porównań anatomicznych na tym materiale. Natomiast inaczej należałoby ująć sprawę przy omawianiu kręgowców. Tu można by przede wszystkim wprowadzić pewne pojęcia z zakresu systematyki. Należałoby zwrócić uwagę na pokrewieństwo psa, konia, lisa itd. Ten materiał można dobrać w sposób poglądowy i wprowadzić pojęcie hierarchii

dość systematycznej, która będzie potem wykorzystana przy ewolucjonizmie. Wiadomości te mogą się później przydać przy zdobywaniu różnych zawodów, mogą być przydatne np. dla lekarzy, leśników itd. Dla przeciętnego studenta medycyny pojęcie gatunku, odmiany, rodzaju jest identyczne. Przeciętny medyk nie wie, co to jest gatunek w znaczeniu biologicznym. Jeśli by się udało na materiale o kręgowcach pokazać, na czym polega układ systematyczny — będzie to duże osiągnięcie. A można tego dokonać w kl. VII. Na przykładzie kręgowców można wyjaśnić zagadnienie homologii, tylko nie trzeba do tego używać szympansa, bo rzadko kto go widział.

Przeprowadzałem kiedyś z uczniami porównanie między budową człowieka i budową konia, poza tym porównywałem odpowiednie części ciała człowieka i psa. Tu pojawiłoby się pojęcie analogii i homologii. Np. skrzydła ptaka i muchy. To można też wytłumaczyć. A znowu biorąc za podstawę materiał o kręgowcach, należy zaznaczyć uczniów z faktami, ale nie wchodzić głębiej w zagadnienia, bo do nich będzie można powrócić w kl. X i XI.

Jeśli chodzi o samą ewolucję, o jej przebieg, zagadnienie to w pewnej mierze można wytłumaczyć nawet małym dzieciom, jeśli czyni się to w sposób zrozumiały, np. można wyjaśnić, że świat organiczny zmienił się, że dawne ryby wyszły na ląd i zmieniły się na jaszczurki. Oczywiście, był to proces długotrwały. Dzieci nawet mniejsze niż trzydziestoletnie łatwo przyjmują to do wiadomości, jeśli nie mają tu wpływu tradycyjne, wsteczne poglądy, z którymi też trzeba się liczyć w wielu rodzinach. Będą konflikty, będziemy mieli do czynienia z pewnym odcinkiem walki ideologicznej, co nauczyciel umiejętnie nauczający będzie musiał odpowiednio rozwiązywać.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że w tych wszystkich sprawach ogromną rolę ode-

grałaby książka pomocnicza, ujęta popularnie, mająca charakter opowieści z fabułą. Niedawno została przetłumaczona na język polski książka radzieckiego pisarza Obruczewa pt.: „Plutonia”. Czyta się ją z zaciekawieniem, ale w zasadzie jest ona za trudna dla dzieci. Jest również stosunkowo dobra książka czeskiego autora pt. „Łowcy mamutów”, wprowadzająca czytelnika w zagadnienie rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Ale i ta książka posiada za wysoki poziom dla tego wieku dzieci. Zachodzi więc potrzeba stworzenia odpowiedniej literatury z tej dziedziny, literatury, która obok materiału przerabianego w szkole będzie rozszerzała zdobyte wiadomości i utrwalala je. Jak to zrobić? Nie ma innej rady, jak sięgnąć do młodszych kadr naukowych i zachęcić je do napisania takich książek.

Trzeba również pomyśleć o literaturze paleozoologicznej. Mogą to być książeczki popularnonaukowe, a nawet raczej opowiadania beletrystyczne. Tego rodzaju literatura, umiejętnie spopularyzowana, a przede wszystkim dostosowana do poziomu umysłowego dzieci jest konieczna. Traktując w ten sposób materiał zoologiczny, można by z jednej strony utrwalic w umysłach uczniów szereg wiadomości, bez obawy, że zostaną one zapomniane po roku, z drugiej strony — materiał ten stanowiłby podbudowę do ewolucjonizmu w kl. X.

Wiele zależy jednak od kadr nauczycielskich. Najlepszy program nie da wyników, jeżeli nauczyciele nie będą na odpowiednim poziomie.

Walka o poprawę ogólnej sytuacji nauczyciela, walka o dostateczne wyposażenie szkół, o właściwą ilość uczniów w klasie — oto środki, które pozwolą podnieść poziom naszego szkolnictwa.

Prof. TADEUSZ JACZEWSKI

(na podstawie stenogramu z konferencji w PAN)

Spór o łacinę

Od dawna już toczy się w dziejach szkolnictwa spór o rolę i znaczeniu wychowawczym języków klasycznych w szkole średniej. Na grudniowej sesji Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN liczni dyskutanci oświecili w sposób jednostronny konieczność wprowadzenia obowiązkowej nauki języka łacińskiego do szkoły średniej, sugerując możliwość dobru nowej, postępowej treści w nauczaniu tego języka. W licznych dyskusjach w w. XIX i na początku bieżącego stulecia przeciwstawiano naukę języków klasycznych przedmiotom matematyczno-przyrodniczym, których znaczenie w szkole średniej stale wzrastało.

Reakcyjne prądy w dziejach wychowania zawsze łączyły się z uprzywilejowaniem języków klasycznych i ograniczeniem zakresu wiedzy z przedmiotów matematyczno — przyrodniczych. Reakcyjny minister oświaty Rosji w drugiej połowie w. XIX Dymitr Tołstoj wyraził następujące słowa: „Jeszcze sześć lat łaciny — i zobaczycie, jak się nasza młodzież uspokoi” i wprowadził w Rosji niemal jako jedyny typ szkoły średniej — gimnazjum klasyczne z ogromną przewagą języków starożytnych. Statut gimnazjalny 1871 r. poświęcał 41,2 proc. godzin wykładowych na naukę języków klasycznych (łaciny i greki).

W wydanym ostatnio przez Akademię Nauk Pedagogicznych RSFR tomie „Wybranych utworów pedagogicznych” postępowego pedagoga rosyjskiego W. I. Wodowozowa (1825—1886) przedrukowano ciekawy artykuł pt. „Języki starożytne w gimnazjum”, napisany w r. 1861. W artykule tym Wodowozow pisał: „Uznaję ogromną korzyść, jaką może dać nauczanie świata starożytnego, lecz występuje przeciwko obowiązkowemu nauczaniu języków starożytnych w gimnazjum... Nie ulega wątpliwości, że przyrodonaukowstwo, jako przedmiot nauczania, powinno wejść w znacznej mierze do kursu gimnazjalnego”.

Nie tylko Wodowozow, ale wszyscy inni postępowi pisarze pedagogiczni — A. Herzen, W. Bieliński, K. Uszynski, M. Czernyszewski, M. Dobrolubow i D. Pisariaw występowali z ostrą krytyką wykształcenia klasycznego, wysuwali konieczność oparcia kształcenia ogólnego na znajomości języka ojczystego, przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, historii, geografii oraz języków nowożytnych.

W zachodnio-europejskich krajach kapitalistycznych zaznaczały się podobne różnice w dyskusjach pedagogicznych, postępowi działacze oświatowi oraz nauczycielstwo krytycznie oceniali przewagę wykształcenia klasycznego, domagając się reformy programów szkolnych i siatek godzin.

Szczególnie ostro wystąpił ten spór we Francji, gdzie już w r. 1891 powstały ogólnokształcące szkoły średnie typu humanistycznego bez języków klasycznych. Ustawa 1902 r. wprowadziła podział szkół średniej ogólnokształcących na dwa cykle (z językami klasycznymi i nowożytnymi oraz przyrodonaukowstwem). Walka między zwolennikami wykształcenia klasycznego i realnego znalazła swe odbicie we francuskiej reformie szkolnej 1923 r. Charakterystycznym obrońcą klasycznego wykształcenia we francuskiej szkole średniej był reakcyjny działacz burżuazyjny Gaston Deschamps, ówczesny przewodniczący Komisji oświatowej parlamentu francuskiego, który wystąpił przeciwko naukom przyrodniczym, nawołując do przyswojenia przez młodzież kultury antycznej.

Kleska Francji w r. 1940 i lata okupacji hitlerowskiej zwróciły uwagę postępowych pedagogów i działaczy oświatowych na konieczność reformy szkolnej. W r. 1945 została powołana specjalna komisja pod przewodnictwem wybitnego uczonego fizyka prof. Paul Langevin'a, która podjęła prace nad reformą systemu oświatowego we Francji. Po kilkuletniej działalności Komisja pod przewodnictwem prof. Langevin'a ogłosiła sprawozdanie zawierające plan reformy szkolnej we Francji. Komisja uznała za możliwe przeniesienie łaciny do przedmiotów nieobowiązkowych.

L. ŁOZOWSKI

Warszawa

Czynem uczymy
dziesięciolecie Polski Ludowej

Nauczyciele historii z Bydgoszczy meldują...

Nauki humanistyczne, a szczególnie historia, są trudne do upogodlenia. Trzeba być dobrym mówcą i dobrym znawcą historii, by w sposób barwny i wnieć przedstawiciele zagadnienia. Nie wszyscy nauczyciele posiadają te zdolności, a czasem i to nie wystarczy. Musimy więc szukać także innych dróg, by uprzystępnic uczniom zdobywaną wiedzę.

Nauczyciel historii musi przenieść ucznia do innych epok, a to jest zadanie niełatwe, tym bardziej, że uczniowie, szczególnie klas niższych, patrzą na daną epokę oczyma dzisiejszej rzeczywistości. Byłem na lekcji w klasie V, w której, mimo że nauczycielka uczyła dość dobrze, uczeń potrafił powiedzieć, że areopag wybiera sołtysów. Wniosek stąd płynny jasny, że w nauczaniu historii trzeba używać wszelkich sposobów i środków, by lekcja była najbardziej upogodlona — by uczeń wyraził własną opinię.

Na upogodlenie lekcji, oprócz pomocy naukowych własnego pomysłu, wpływają także inne czynniki, jak czytanie mapy, barwne opowiadanie (wykład) nauczyciela, literatura historyczna, dobry podręcznik, a także dobrze wykorzystana kreta i tablica.

Jeśli te elementy będzie stosował nauczyciel historii na lekcjach, wówczas historia stanie się przedmiotem interesującym, bogatym w momenty wychowawcze, które kształtują naukowy pogląd na świat.

Zeszlornienie doświadczenia woj. bydgoskiego wykazuje, że lepszym opowiadaniem materiału naukowego wyróżniali się zwłaszcza ci nauczyciele, którzy obmyślali pomoc naukowe i stosowali je we własnej praktyce. Również poziom nauki w takich szkołach był wyższy.

Przyglądnijmy się, jak nauczyciele ci wykorzystywali w swej pracy pomoce naukowe.

Kol. Zawada, instruktor sekcji historii w pow. Tucholskim, jadąc na hospicjum do szkół zabiera z sobą własne pomoce, które często daje do wykorzystania na lekcji, jeśli odpowiada to tematowi.

W jego teczkę znajdują się taśmy i suwaki chronologiczne, mapy Polski z różnych okresów, cykl eksponatów ilustrujących powstanie folwarku pańszczyźnianego i ucielenie chłopca, są także pomoce pokazujące syntetyczne nierównomierny rozwój społeczeństw oraz wiele innych. Ze względu na charakter tych pomocy przydatne są one szczególnie na lekcjach syntetycznych.

Swoimi doświadczeniami dzielą się instruktorzy na wojewódzkich odczynach i konferencjach, na które przywożą nowo wynalezione pomoce. Tu omawia się ich wartość oraz sposoby wyszukiwania na lekcji. Wzory najlepszych pomocy naukowych grupowane są w specjalnych teczkach w wojewódzkim gabinecie historycznym, dokąd chętnie sięgają nauczyciele, aby wprowadzić je potem w szkolach.

W br. szkolnym została zorganizowana wystawa pomocy do nauczania historii, obejmująca ponad 500 eksponatów. O wielkim zainteresowaniu wystawą świadczy fakt, że zwiędzali ją nie tylko nauczyciele, ale także uczniowie klas licealnych, zwłaszcza pedagogicznych, z całego województwa. Dalo się zauważyć, że wielu nauczycieli robiło tu notatki, aby przenieść najlepsze pomysły do swoich szkół. Niektórym dopiero wystawa wskazała naocześnie, jak wiele pomocy naukowych można sporządzić samemu.

Dobłą formą upowszechniania doświadczeń są objazdowe wystawy pomocy naukowych, np. kółko historyczne Szkoły Podstawowej w Szubinie pod opieką kol. Korneliusza Erdmanna popularizowało wytworzone przez siebie eksponaty, odwiedzając

kowych, stwierdzając, że „łacina nie posiada i posiadać nie może magicznego waloru produkowania kultury... Łacina dla wszystkich, jest to hasło śmiertelnie niebezpieczne dla oświaty francuskiej”. Wyniki badań i plan reformy szkolnej opracowany przez Komisję prof. Langevin'a zostały zaprzepaszczone przez reakcję francuską.

Polska postępową myśl wychowawczą występowała przeciwko tradycyjnemu nauczaniu, domagając się powiązania nauki szkolnej z potrzebami życia społecznego i gospodarczego. Postępowy miesięcznik pedagogiczny „Nowe Tury” pisał w 1906 roku: „Szkoła dzisiejsza jest niesyntetyzowaną encyklopedią wiadomości początkowych. Śmiało twierdzić można, że nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele nie zdają sobie sprawy z tego, dlaczego takie a nie inne przedmioty wchodzą w zakres programu szkolnego, a niezawodnym jest, że niektóre z tych przedmiotów zachowują się tylko dzięki nieetykalności tradycji; brak innych, powszechnie uznanych, że konieczne, tłumaczy się tylko tym, że tradycja o nich nie wspomina... za cel wykształcenia uważać będziemy wyrobienie poglądu na świat, uzdolniającego do lepszego zrozumienia rzeczywistości i wytknięcia sobie dróg postępowania”.

Szczególnie dziś, w dobie doniosłych i przełomowych przeobrażeń, w ogniu budownictwa socjalistycznego należy wszechstronnie i wyczerpująco przedyskutować założenia i plany reform programowych. Udział szerokiego kół naszego nauczycielstwa w ogłoszonym przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” konkursie na opracowanie planu nauczania w szkole ogólnokształcącej może ułatwić rozwiązanie szeregu trudnych zagadnień piętrzących się przed zespołami układającymi nowe programy.

Prof. MICHAŁ SZULKIN

„Zamówienie społeczne“

Wystawa „Odrodzenie w Polsce” mieszcząca się w Muzeum Narodowym w Warszawie jest dla nauczyciela skarbnicą niezmiennie cennych materiałów. Jednakże każda wystawa organizowana jest tylko na pewien okres czasu. Dlatego też z uznaniem powitałam zapowiedź wydawnictw popularizacyjnych i naukowych, upowszechniających wystawę Odrodzenia, będą one bowiem stanowiły wielką pomoc naukową dla nauczyciela.

Na podstawie doświadczenia z pracy w szkole chciałabym wysunąć pewne propozycje, jakiego typu wydawnictwa byłyby szkole najbardziej potrzebne. Taką pomoc stanowiłyby tablice (do wywieszania na ścianach) na różne tematy. Podam dla

Nasz konkurs

W Chełmie Lubelskim...

Konkurem na ułożenie nowego planu nauczania w szkole ogólnokształcącej żywo zainteresował się kol. Rubaj, dyr. Lic. Ogólnokształcącej im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie Lubelskim. W szkole tej organizuje się pod jego kierownictwem zespół, który wykona pracę konkursową.

Kol. Rubaj jako członek Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego ZZNP zobowiązał się zorganizować jeszcze jeden międzyszkolny zespół złożony z najlepszych metodyków tego miasta.

W Rzeszowie...

Na konferencji szkolniowej WODKO i pracowników Wydziału Oświaty Prez. WRN w Rzeszowie zapada uchwała o przystąpieniu do konkursu. Poszczególne pracownicy WODKO i Wydziału Oświaty przedstawiają swoje uwagi 5-osobowej komisji, która ostatecznie wykona pracę.

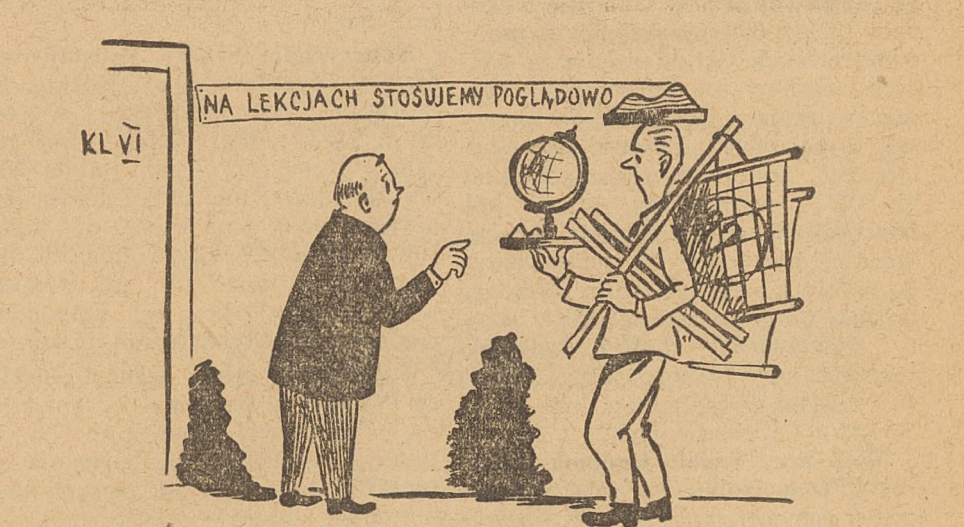
„Chcemy wprowadzić — piszą Koledzy z Rzeszowa — dość śmiało propozycje. Czy tylko zyskają sobie popularność? Prace będą nadesłane w terminie”.

W Gorlicach...

„Komunikuję — pisze nam kol. Franciszek Szedny z Gorlic — że zgłaszam udział w konkursie całego zespołu, który dziś zmontowałem. W skład zespołu wchodzi 2 nauczycieli ze szkoły podstawowej i 3 nauczycieli ze szkoły licealnej. Nazwiska członków zespołu:

1. Jan Karpiński, kier. Szk. Podstawowej nr 1,
2. Bronisław Kawalek, dyr. Lic. Ogólnokształcącej TPD,
3. Tadeusz Pszorn, naucz. Lic. Ogólnokształcącej TPD,
4. Olga Rziha, naucz. Lic. Ogólnokształcącej,
5. Franciszek Szedny, kier. sekcji „WODKO”.

Kiedy od przybytku boli głowa...



— Tyle utworzyliście tych pomocy, że teraz Wam już na pewno niczego nie brakuje!
— Owszem, brak szafy.
(Pomysł satyry i rysunku nadesłała kol. Szumorek z. z Grodziska Maz.)

Na marginesie dyskusji programowej

Burza, która szalała nad naszym szkolnictwem w ciągu kilku miesięcy w postaci dyskusji o naszych programach oraz o wynikach nauczania, ma się ku końcowi. Jak to bywa z każdą burzą, wywróciła ona sporo „objektów”, które się słabo trzymały gruntu, przy czym najbardziej — i słusznie — ucierpiała szabloność socjologizowanie w interpretacji utworów literackich. Sporo było w tej dyskusji piorunów i błyskawic, które nie zawsze uderzały we właściwe miejsce i nie zawsze świadczyły o znajomości rzeczy, ale w ogólnym efekcie wniosła ona ożywienie powiew w życie naszej szkoły i stała się bodźcem do przewalutowania wielu elementów naszych programów i naszej praktyki szkolnej.

Jeśli chodzi o bilans zysków dyskusji programowej, to niewątpliwie odegrała ona dużą rolę w rozwoju naszego szkolnictwa. Przede wszystkim wykazała, że sprawa szkoły stała się sprawą całego społeczeństwa. Nakłada to obowiązek odpowiedzialności na pracowników oświaty, dając jednocześnie szkole tak mocny grunt pod nogami, o jakim nie mogliśmy marzyć nigdy dotąd. Jakież to charakterystyczne dla naszej rzeczywistości, że w dziesiątym roku Polski Ludowej przy takiej obfitości różnorodności i trudnych problemów, z którymi zmagają się nasze ojczyzna, właśnie szkoła znalazła się w świetle najsilniejszych reflektorów i skupiła na sobie uwagę szerokiej opinii społecznej. Świadczy to przecież o tym, jak głęboko sięgnęła nasza szkoła w życie każdej rodziny, jak mocne jest jej powiązanie z życiem. Dyskusja wydobyla szereg zasadniczych błędów i wskazała w najogólniejszym zarysie kierunek naprawy. Uwytykła ona została rola wszystkich czynników decydujących w tej czy innej mierze o wynikach nauczania. I wreszcie — co najważniejsze — dzięki udziałowi pisarzy, publicystów i uczonych podniosła temperaturę intelektualną w atmosferę naszego szkolnictwa, a wiadomo, że zastryk intelektualny to najsukcesowniejsze lekarstwo na biurokrację i mechanizację pracy w każdej dziedzinie, szczególnie zaś na odcinku wychowania i nauczania.

Tak by się przedstawiała w krótkim zarysie strona „zysków” w dyskusji programowej. Niestety, ogólne zestawienie wyników dyskusji wykazuje także szereg „strat”. O nich właśnie chciałbym mówić.

Po pierwsze, że się stało, że dyskusja zrodziła się z anegdoty. Nazywam anegdotą te rzeczywiste fakty niewiarygodnej ignorancji, które ujawnione zostały na egzaminach wstępnych do szkół wyższych. Śmiem wątpić, czy było rzeczą szlachną i celową podawać do wiadomości publicznej anegdoty, choćby zaczerpnięte z „rzeczywistej rzeczywistości”, ale bynajmniej nie typowe dla ogólnego poziomu naszych absolwentów i nieistotne dla poważnej ogólnej oceny wyników nauczania.

Nie to przecież świadczy o kiepskiej metodzie i słabych wynikach nauczania literatury, że jakaś madała powiedziała, iż Prus był poetą, tylko to, że większość naszych maturzystów nie rozumie i nie odczuwa specyfiki utworu literackiego i zamienia analizy samego utworu na tle rzeczywistości społecznej, syple banalnymi socjologicznymi, usuwając na najdalszy margines zarówno pisarza, jak i jego dzieło. I nie na tym przecież polegało to, że jakiś inny medrecz oznajmił na egzaminie, iż w Anglii rządzą obecnie partia demokratyczna, tylko to jest smutne, iż niewielu maturzystów potrafi powiedzieć coś przemyślane i sensownego o początkach dwupartyjnego systemu parlamentaryzmu angielskiego oraz o przyczynach jego trwałości.

Te istotne braki naszego nauczania nie mogą, oczywiście, pozostać tajemnicą służbową, trzeba je ujawniać i walczyć z nimi wszystkimi rozporządzalnymi środkami — przede wszystkim przez systematyczne rozszerzanie horyzontu naukowego i ideologicznego oraz podnoszenie sprawności zawodowej nauczyciela, który — jeśli pragnie być nauczycielem z prawdziwego zdarzenia — musi uczyć się, uczyć się jeszcze raz uczyć się.

Co prawda, anegdota była tylko odskocznią do dyskusji, która bardzo szybko oderwała się od groteski i weszła na tory spraw poważnych, ale ten „pierwotny grzech” ciążył na dyskusji i nadał jej posmak sensacji. Właśnie na anegdotę próbowano tu i ówdzie budować sąd

o naszej szkole, właśnie anegdota ta spowodowała zamieszanie w wielu słabych głowach i dlatego dyskusja — wbrew najlepszym zamiarom biorących w niej udział — wyrzuciła w pewnej mierze krzywdę naszej armii nauczycielskiej, która w przytłaczającej swojej większości, w trudnych warunkach, trwała na posterunku i ofiarnie pracuje nad wychowaniem młodego pokolenia.

Skoło już mowa o krzywdzie, to trzeba stwierdzić, że w pewnych artykułach, które w toku dyskusji ukazały się w naszych czasopiśmie literackich, nie każde bynajmniej słowo przepuszczone zostało przez filtr wstrzeźliwości oraz należałoby pozostawiać dla trudności nauczycielskiego. Szczególnie pogołował sobie w tym względzie Krzysztof Gruszczyński (nr 193 „Nowej Kultury”, Kronika tygodnia, 1953 r.), dając upust swej —zasadnionej zresztą — niechęci do uprzedzonego w szkołach stylu recytacji. Wedle barwnej charakterystyki autora „wszystkie te chwały sztucznej teatralności, fałszywej minodej, placzliwej afektacji, wszystkie te jęki i w toniki, uczuciowe zaśpiewy, gierki i sztampy spod ciemnej gwiazdy, dawno wykorzystane ze sceny i estrady, pienia się swobodnie w szkolach i to w zaskakujących sposób”. A kto zawił, że nasze „żałosne malpki” (określenie Gruszczyńskiego) recytują w stylu „spod ciemnej gwiazdy”? Ano „jasne”, że zawił nauczyciel, jedynie nauczyciel i wyłącznie nauczyciel, bo wiadomo przecież, że jak Polska długa i szeroka nauczyciel każdej szkoły ma nieograniczone możliwości poznawania stylu sceny i estrady i doskonalenia się w sztuce recytatorskiej... Nie zamierzam, oczywiście, bronić umiejętności recytatorskich naszych „żałosnych malpek”, ale ileż elitarnych wyniosłości, ile niechęci do wysiłku artystycznego „szarego” nauczyciela tkwi w przytoczonej charakterystyce! Dziwnie się wydaje, że tego rodzaju niewłaściwości nie spowodowały żadnej reakcji ze strony uczniów bezpośrednio zainteresowanych, jeśli nie liczyć fraszki o dołnej krówce w nowocześniejszym numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Toteż dobrze się stało, że w wymienionym artykule Gruszczyńskiego zareagował w „Przeglądzie Kulturalnym” Paweł Jasienica (nr 51-52, artykuł pt. „Strielcznik winowat” 1954 r.), ale szkoda, że nie wyprzedził go ani Związek Nauczycielstwa Polskiego, ani „Głos Nauczycielski”.

Po drugie, na tym odcinku dyskusji, który nadawał jej ton i rozmach, mianowicie w wypowiedziach ludzi nie związanych zawodowo z pracą szkolną, była ona jednostronna. Obraz naszych niedociągów wystąpił bez właściwego społeczno-politycznego tła. Stwierdzone zostały objawy choroby, ale nie postawiono diagnozy — optymistycznej diagnozy — że jest to choroba burzliwego wzrostu, choroba niebawoma ilościowego i organizacyjnego rozwoju. Poza tym mając z jednej strony niezadowolające wyniki nauczania z niektórych przedmiotów, mamy z drugiej strony około 60 proc. dzieci robotniczo-chłopskich w szkole licealnej, więc w ostatecznym rachunku zysk czy strata? Chyba zysk, ale w dyskusji to jakoś nie wyszło. Ten brak optymistycznego leitmotywu sprawił, że słuszna i konieczna krytyka naszych niedociągów polegała na rozdzieraniu szat. Po raz pierwszy w dziejach Polski wielka fala młodzieży robotniczo-chłopskiej weszła w mury szkoły średniej. Jest to pierwsze pokolenie ludowe, które w tak masowej skali stało się z trudnościami problematyki klas licealnych. Jest to młodzież pracowita, zdolna i chłonna, ale pozbawiona w środowisku domowym — szczególnie chłopskim — atmosfery sprzyjającej pracy umysłowej. Nie wnosł ona — przynajmniej z reguły — do szkoły i do nauki tak doniosłego elementu, jak poziom intelektualny i kulturalnych zainteresowań rodziny, nie wnosł też w zakres sfery kultury języka. Stwarza to trudną sytuację zarówno dla nauczyciela, jak i dla ucznia: nauczyciel zmuszony jest liczyć wyłącznie na siebie, uczeń zaś skazany jest z reguły w środowisku domowym na samotne zmagania się z nowymi dla niego pojęciami i problemami. Nie można pominąć tej samotności intelektualnej dziecka robotniczo-chłopskiego w kole rodzinny, kiedy zastanawiamy się nad wynikami nauczania w szkole średniej i oceniamy pracę nauczyciela, trzeba bowiem widzieć sytuację również od strony ucznia. Synowie i córki dzisiejszego po-

ZWIAZKOWYM
z telefonem

Pilne! Pilne!

Halo! Oddział Szkolenia Kadr przy Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa w Krakowie! Nie możemy zrozumieć, czemu przeniesliście kol. T. Snopka w ciągu roku szkolnego, w okresie największych mrozów — do szkoły w Brniu. Oderwaliście człowieka od rodziny i jego warsztatu pracy bez żadnych poważnych przyczyn. Jest nam wiadomo, że szkoła w Brniu nie potrzebuje nowej sily, ani Technikum w Nowym Targu nie ma za dużo etatów. Prosimy — po przemysleniu zbyt pochopnie podjętej decyzji — o przywrócenie kol. Snopkowi normalnych warunków pracy i życia osobistego.

Prez. MRN i PRN w Stargardzie! Czy rzeczywiście nie Was nie interesuje praca PODKO i Oddziału ZZNP? Zarówno PODKO, jak i Oddz. ZZNP nie posiadają właściwego pomieszczenia na bibliotekę, gabinet metodyczny i klub nauczycielski. Sądzimy, że Prezydium Rad Narodowych w tych instytucjach swoich pomocników w pracy kulturalno-oświatowej i ze szczególną dbałością starać się będą o stworzenie im właściwych warunków do pracy.

Prez. MRN Wydział Oświaty w Przemysławie! Nauczyciele niewykwalifikowani, którzy złożyli egzamin dojrzałości w lipcu 1953 r. w Komisji Rejonowej w Przemysławie, dotąd jeszcze nie otrzymali świadectw.

Prez. Stoł. Rady Narodowej w Warszawie! W Domu Młodzieńczej Nauki przy ul. Wileńskiej 31 jest „wzorowy” nieporządek i „wzorowy” brak opieki nad młodymi nauczycielkami. Korytarze brudne, świetliska odczeka zimnem, kuchnia bez żadnego wyposażenia w sprzęt, umywalnia i natryskownia nie służą nawet najbardziej zahartowanych koleżanek do porządnego umycia się (chyba w kózku), w pokoju nr 6 i 8 przeraźliwie zimno. Na razie tylko tyle.

Mieszkańki tego domu mają skromne życzenia: żeby było czysto i ciepło, żeby mogły korzystać ze świetlicy i mieć jakiś pokój do cichej pracy, od czasu do czasu umyć się w ciepłej wodzie, no i żeby można podłączyć ich dom do sieci gazowej.

Prez. MRN Wydział Oświaty i Oddział ZZNP w Grudziądzu! Kol. Rudlakowa z Lic. Pedagogicznego w Grudziądzu — mieszka w dawnym sklepie rzeźnickim. Pomieszczenie to istotnie nadawało się na przechowywanie i konserwację mięsa, ale nie nadaje się na mieszkanie dla ludzi. Prosimy Was, pomóżcie kol. Rudlakowej w uzyskaniu lokalu odpowiedniego do zamieszkania i pracy.

Halo! Prez. Rady Narodowej Wydział Oświaty w Łodzi! Dom Nauczyciela przy ul. Lubelskiej — tonie w ciemności! Przy obecnie zainstalowanych żarówkach można bawić się w chowanego, ale nie można przygotować się do pracy w szkole. Temperatura w pokojach jest tak wysoka, że zamraża woda w wiadrach. Czy to tylko wina mrozu? Nam się wydaje, że to wina ludzi, którzy nie zatroszczyli się o to, aby było widno i ciepło. Na zdrowie człowieka nie należy oszczędzać.

Nasi czytelnicy i korespondenci piszą

JESZCZE ECHO „OSTREGO PIÓRA”

W grudniu ub. roku (49 nr „Głosu Nauczycielskiego”) pisaliśmy w „Ostrym Piórze” o rekordowych ilościach pism, które otrzymują szkoły w woj. krakowskim z wydziałów oświaty. Okazuje się, że biurokratyzm panoszy się i w innych województwach, o czym donoszą nam koledzy z terenu.

Z Rzeszowa wyciągamy do Was pomocne dionie — koledzy z woj. krakowskiego! I nas zalewa biurokratyczny potop, ale czujemy się w obowiązku utrzymać sąsiedztwo stosunki i udzielać każdej pomocy sąsiedzkiej.

Donosimy Wam, że ta niepomahowana dotąd przez nikogo kłeska żywiłowa wszelkiego biurokratyzmu dotknęła i nas, nauczycieli wychowania fizycznego. W ciągu czterech miesięcy odbyliśmy przynajmniej 6 narad roboczych, otrzymaliśmy ponad 30 okólników, instrukcji itp., mogliśmy się nad ogadywaniem intencji redaktorów wymienionych zarządzeń i wyczuujemy się, bez większego powodzenia dla samego wychowania fizycznego, w treści piętrzących się przed nami papierków.

Doszło jeszcze do tego „oddolne” planowanie, bo „odgórne” zawiodło na całej linii. Uprawiamy więc (nie sporty, o nie...) planowanie ramowe, szczegółowe, konspektowe, piszemy sprawozdania, prowadzimy skomplikowaną dokumentację, dane statystyczne i opisowe ze wszystkich młodzieżowych zawodów sportowych w ujęciu od strony dekoracyjnej, artystycznej, ilości widzów i ich nastroju itd. itp.

Koledzy z Krakowskiego! — Prócz pomocnych dionie i współzawodniczą słemy Wam również słowa otuchy. Zapowiedziana jest ostra, nieublagana walka z biurokratyzmem. Jesteśmy głęboko przekonani, że płynące z tej IX Plenum Partii wskazania dotrą do najdalszych zakątków naszego kraju i realnie staną się fakt, że w tej walce z okrutną zmurą biurokratyzmu zwycięży prosty człowiek oddany konkretnie, rzetelnie i rytmicznie pracy.

Wojciech Sieczkowski
Rzeszów

— W pow. zielonogórskim nie jest jeszcze tak źle — mówi niektórzy urzędnicy z Wydziału Oświaty PRN, po przeczytaniu „Ostrego Pióra” o potopie krakowskim. A mówią o tym, nie tak sobie „z głowy”, ale na podstawie doświadczeń z terenu.

U nas kierownik szkoły zarejestrował do 30.XI.ub. r. tylko 339 pism (czy to tak dużo?), a ponieważ nie ma sekretarki, sam załatwiał całą tę korespondencję (dobrze mu tak, od tego jest kierownikiem). Kierownik ma lepiej nawet niż dyrektor

Choć jeszcze nie ucichły działa

Niemal codziennie czytamy w gazetach o bohaterskich walkach Wietnamczyków przeciw kolonizatorom francuskim. Trzeba jednak stwierdzić, że stosunkowo niewiele wiemy o tym kraju, a już mało kto z nas zdaje sobie sprawę z tego, że w warunkach surowej walki toczącej się w głąbinach tropikalnej puszczy narody Wietnamu potrafiły uzyskać poważne osiągnięcia w dziedzinie oświaty i kultury. Wkrótce naród Wietnamu obchodzić będzie trzecią rocznicę powstania Wietnamskiej Partii Robotniczej, sily kierującej zwycięską walką z imperializmem francuskim. Z tej okazji drukujemy artykuł wiceministra Oświaty Demokratycznej Republiki Wietnamskiej — N'Guyen Khanh Toan.

Dzięki słusznej drodze, wskazanej narodowi wietnamskiemu przez prezydenta Ho Si-mina, rozwija się coraz lepiej nasza oświata, która służy walce o narodowe wyzwolenie, o stworzenie dla ludu życia szczęśliwego i wolnego. Najlepszym dowodem tego jest fakt wyzwolenia z mroków analfabetyzmu 2 700 000 osób w ciągu jednego roku pracy oświatowej.

W jaki sposób można było uzyskać tak imponujący wynik w tak krótkim czasie? Przyczyna jest prosta — po raz pierwszy rozpoczęliśmy nauczanie w naszym ojczystym języku. Język każdego narodu jest jak najściślej związany z jego życiem i historią, gdyż jest on językiem wspólnym wszystkim, zasadniczą formą, w której wyraża się kultura narodu. Prawdy te posiadają szczególną wymowę i znaczenie dla ludu uciśnianego.

Pod rządami i uciśnieniem kolonizatorów już uczeń i klasy szkoły podstawowej musiał się uczyć w języku francuskim — języku, który nie był jego własnym językiem. Dlatego nie można się dziwić, że po przeszło wiekowej tzw. akcji cywilizacyjnej 95 proc. ludności naszego kraju nie umiało czytać ani pisać.

W 1946 roku wojna objęła całe terytorium Wietnamu. Trwa ona jeszcze ciągle. Mimo olbrzymich trudności spowodowanych przez wojnę stale wzrasta walka z analfabetyzmem.

Tłumaczy się to nie tylko tradycyjnym szacunkiem naszego ludu do nauki, lecz przede wszystkim rosnącą w masach świadomością, że podniesienie ich poziomu kulturalnego posiada zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w toczącej się walce wyzwolenczej. Obecnie możemy już powiedzieć z dumą, że z wyjątkiem miejsc okupowanych jeszcze przez Francuzów oraz miejscowości w odległych górskich regionach — każdy obywatel wietnamski umie czytać i pisać. Nie ma już w ogóle analfabetów w naszej armii narodowo-wyzwolenczej. Według dokładnych statystyk w ciągu 7 lat wojny potrafilimy nauczyć czytać i pisać 14 milionów obywateli, tj. blisko 60 proc. naszej ludności. Bojowym zadaniem naszego Ministerstwa Oświaty jest pełna likwidacja analfabetyzmu jeszcze przed zwycięskim zakończeniem naszej walki wyzwolenczej.

Oczywiście, napotykamy w naszej pracy poważne trudności. Tym niemniej osiągnięcia nasze są już poważne. Oto np. liczba szkół dla pracujących, przeznaczonych dla robotników, chłopów i żołnierzy, wzrosła z 199 w roku 1951 do 500 w roku 1953. Na wsiach objęliśmy już od 70—100 proc. dzieci chłopów i robotników nauczaniem w zakresie szkoły podstawowej. Przed wojną Wietnam posiadał na całym terytorium zaledwie 16 szkół średnich, przeznaczonych głównie dla szkół kolonizatorów. Obecnie istnieje wiele dystryktów (okręgów), które posiadają po 10 szkół drugiego stopnia (odpowiednik naszego dawnego gimnazjum — przyp. Red.) i 1 lub dwie szkoły III stopnia (szkoły licealne). Niepomniemy wzrostu również liczba uczniów szkół zawodowych oraz techników rolniczych, farmaceutycznych, medycznych i rzemieślniczych. We wszystkich szkołach wyższego stopnia rezerwuje się część miejsc dla przodowników pracy i bohaterów wojny wyzwolenczej.

Szkolnictwo na wszystkich szczeblach jest bezpłatne. Uczniowie otrzymują stypendia i miejsca w bursach i internatach. We wszystkich szkołach na wszystkich

szczeblach wykłady odbywają się wyłącznie w języku wietnamskim.

Warunki ciężkiej wojny powodują ogromne rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród naszej młodzieży. Dbamy jednak o to, aby równolegle rozwijać w niej uczucia solidarności, równości, przyjaźni i braterskiej współpracy oraz szczerego szacunku do wszystkich narodowości żyjących na terytorium Wietnamu.

Wietnam jest krajem wielonarodowościowym, obejmującym około 50 różnych grup etnicznych. W każdym regionie nauczanie odbywa się w języku danej narodowości. Prowadzi się obecnie wytyczone prace w kierunku stworzenia pisma dla tych języków, które go dotąd jeszcze nie posiadały.

Szkola wietnamska nie tylko uczy niewidzącego agresora i dążyć do wygnania go z naszej ziemi, lecz uczy także podziwu i szacunku dla francuskiej tradycji Komuny Paryskiej i obecnej walki, prowadzonej przez naród francuski przeciwko „sale guerre” („brudnej wojnie”) w Wietnamie. Uczy ona kochać bohaterów wojenników o wolność obu narodów, jak Henri Martin, Raymonde Dien, Andre Violis, Eugene Cotton.

N'GUYEN KHANH TOAN
wiceminister Oświaty Wietnamu

W Wietnamie



Na zdjęciu: żołnierz wyzwolenczej armii wietnamskiej uczy dzieci pieśni żołnierskich.

SIATEM NASZYCH INTERWENCJI

Koledzy instruktorzy Domu Harcerza w Gorzowie Wilkop otrzymali należyty im dodatek specjalny.

Kol. Stanisław Płodzień, nauczyciel w Łące, został przeszerzegowany do właściwej grupy uposażeniowej.

Kol. Halina Kozłinskiej, nauczycielce w Jesionowie, zaliczona do wymiaru uposażenia okres pracy kontraktowej w szkolnictwie.

Kol. Józefowi Zbosiowi, nauczycielowi w Szafarach, wypłacono należność za czas od 15 do 31 sierpnia ub. r.

Kol. Włodzimierzowi Rożkiewiczowi, nauczycielowi w Czyżach, doręczono legitymację służbową.

Kol. Władysławowi Dubielowi, nauczycielowi w Lublinie, wypłacono wynagrodzenie za prowadzenie kursu języka rosyjskiego.

Okręg ZZNP w Szczecinie, Prezydium PRN Wydział Oświaty w Myśliborzu i Prezydium GRN w Różańsku wykazały fak-

tyczną troskę o człowieka, załatwiając życie i pożytywnie trudne sprawy bytowe kol. Dudasa z Różańska.

Kol. Halina Wehman, nauczycielka w Gdyni, została przeszerzegowana do właściwej grupy uposażeniowej.

Kol. Irena Trocha, nauczycielka w Międzyzdrojach, otrzymała zwrot należności za mieszkanie.

Wczasy dziecięce — ważna dziedzina działalności rad zakładowych

Często słyszymy na konferencjach podsumowujących akcje wczasów letnich dla dzieci i młodzieży, że kolonie organizowane przez związki zawodowe mimo dużych osiągnięć pod względem wyposażenia i opieki nad dziećmi mają jednak słabsze wyniki wychowania niż kolonie szkolne.

Zgadamy się, że poziom wychowania na niektórych naszych koloniach nie jest zadowalający i przyczyną tego widzimy przede wszystkim w słabości kadry wychowawczej, które przysyłają nam poszczególne wydziały oświaty. Szczególnie uciążliwa jest ta sytuacja, że wydziały oświaty przydzielają kadrę w ostatniej chwili, tuż przed rozpoczęciem turnusu i w konsekwencji rada zakładowa nie może nawet porozumieć się z tymi ludźmi, którym powierza swoje dzieci pod opiekę. Gdyby kadra wychowawcza, a przede wszystkim kierownik kolonii mógł wejść w kontakt z zakładem pracy — jak to jest teoretycznie przewidziane — na miesiąc przed rozpoczęciem turnusu i wspólnie z radą zakładową zajmował się organizowaniem kolonii, to niewątpliwie i zagospodarowanie placówki w sprawie potrzebnej do celów wychowawczych byłoby właściwie i współpracą dałaby pod względem wychowawczym pożądane wyniki. Należałoby sobie również życzyć, aby zakłady pracy same zajmowały się doboru kadry wychowawczej na swoje placówki kolonijne, a wydziały oświaty, jeżeli tylko dobor jest słuszny, akceptowały go.

Aby poziom wychowawczy na naszych placówkach mógł się coraz bardziej podnieść, związki zawodowe muszą ściśle współpracować z organami oświaty. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń trzeba powiedzieć, że o ile współpraca ta na szczeblu centralnym układa się właściwie, to natomiast w wielu województwach nie rozumieliśmy jeszcze tego zagadnienia. Np. w województwie krakowskim i kossalińskim przez długi okres czasu brak było jakiegokolwiek współpracy między Wydziałem Oświaty PWRN a Prezydium ORZZ. Wydział Oświaty w Krakowie nie doceniał zupełnie roli i zadań związków zawodowych w organizowaniu wczasów dla dzieci. Duże zakłady pracy (np. w Oświęcimiu) nie mogły nawet otrzymać obiektu na terenie województwa krakowskiego. Interwencje ORZZ nie były

uwzględniane. W Stalinogrodzie i Poznaniu Wydział Oświaty odmówił Prezydium ORZZ złożenia informacji o stanie prac przygotowawczych do akcji letniej, mimo że — jak się później okazało — na skutek interwencji w Ministerstwie Oświaty — był do tego obowiązany. Osiągnięcie jak najlepszego porozumienia co do wspólnych celów i zadań między związkami zawodowymi a organami oświaty jest warunkiem koniecznym w podnoszeniu poziomu organizacyjnego i wychowawczego naszych kolonii.

Bardzo często same okręgowe rady związków zawodowych za mało interesowały się pracami komisji do spraw wczasów letnich i nie wykazywały dostatecznej troski o wcześniejsze uaktywnienie tej komisji, wskutek czego w ubiegłym roku prace przygotowawcze w wielu województwach, jak np. w stalinogrodzkim, krakowskim, wrocławskim, gdąńskim i innych, przebiegały chaotycznie i żywiołowo. Wiele zakładów pracy organizowało kolonie na własną rękę. Brak wspólnego działania pociągał za sobą nie tylko straty czasu i pieniędzy, ale spowodował wiele poważnych błędów: np. nie dotrzymano terminów w rozprawdaniu kart zdrowia dziecka, w przeprowadzeniu kwalifikacji społecznej, w przydzielaniu obiektów. Nie przeprowadzono właściwie rekrutacji kadr wychowawczych, wskutek czego zdarzało się, że na kolonie pojechały osoby przypadkowe, nie mające potrzebnych kwalifikacji i nie gwarantujące właściwego poziomu w pracy wychowawczej.

Bardzo poważnym środkiem prowadzącym do usprawnienia prac organizacyjnych i podniesienia poziomu wychowawczego kolonii organizowanych przez związki zawodowe może i powinno być nawiązanie ścisłej współpracy między zakładami pracy i szkołami. Trzeba przyznać, że współpraca ta, mimo instrukcji Min. Oświaty i wytycznych CRZZ, nie została w terenie na szerszą skalę podjęta. Mamy dotychczas zaledwie nieliczne, chociaż bardzo zachęcające przykłady — np. w przemyśle metalowym i hutniczym.

Nawiązanie takiej współpracy w formie komitetów opiekuńczych daje duże obopólne korzyści. Zakład pracy pełniący funkcję komitetu opiekuńczego nad szkołą — do której np. uczęszcza największe dzie-

Szpilki na „Szpilki”

— Jakto? Kolejarze — to potężny związek — Nie ruszać! Co to, nie!

— To już nie wiem — zmartwił się grafik.

— Hm, hm, — chrząknął redaktor, drapiąc się ołówkiem za prawym uchem.

Nagle wykrzyknął radośnie:

— Mam! Zrobimy go nauczycielem! Nauczyciel, który nie dopilnował skupu! Świetnie!

— Eee — stęknął nieśmiało grafik — eee — to jakoś... Mój rysunek nie pasuje...

— Jakto nie pasuje? Co nie pasuje? Świetnie! Nauczyciel i już. Co nam z tego?

Grafik niezdecydowanie przestępował z nogi na nogę i już chciał schować swój rysunek przedstawiający złodziejaszkę, kiedy bez pukania wpadła do gabinetu Autorka. Już od progu wola:

— Mam gotowe, redaktorze, tak jak chcieliście. Obrazek przedstawiający nieudaną naradę. Terenowi działacze stoją na mównicy zupełnie głupieją. Ani me, ani be. Mówią zupełnie co innego, niż mieli zamiar.

— Dawać, dawać — zawolał redaktor i zagłębił się w czytaniu.

— Ujdzie. Dobra jest. Drukujemy.

— Ale dla większego prawdopodobieństwa trzeba umieścić w tej naradzie — przypomniała Autorka. — Ja przecież napisałam tylko tak w ogóle, z głowy.

— To nie. Zaraz ją komuś przypniemy. Jakie krajowe narady odbyły się ostatnio?

Autorka przypomniała sobie, że ma umówioną kawę i wyszła razem z grafikiem.

Redaktor przejrzał gazety i wynotował:

— Narada inżynierów - chemików. Nie można. To ważny przemysł. Narada producentów spawaczy — broń Boże! Narada miłośników starych druków — nie! Powiedzą, że jestem przeciw kulturze. Narada hodowców drobiu — nie, nie można, coś winne biedne kurki. A-a-a. Mam. Narada krajowego aktywności nauczycielskiego! No, po tych możemy się przejechać, nie odgrzyza się. Przywykli.

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Wiemy chrząknąć głośno i obudzić się. Wzrok jego padł na „Szpilki” — nr 46/53 i nr 50—51/53.

— Ładne „Szpilki”. Powinny by się raczej nazywać „Ślepe ciosy” — pomyślał Wierny.

ADEZEJ DRZAZGA

Prawnik związkowy radzi

Kol. Irena Trystuła, Limanowa. — Wynagrodzenie równające się uposażeniu grupy 3 otrzymują nauczyciele wykwalifikowani szkół licealnych, natomiast nauczycielowi kontraktowi w szkole ćwiczeń grupa 3 nie przysługują.

Kol. ze Sterławek Wielkich. — Obowiązek ubezpieczenia podatku od lokali i podatku miesiastego w myśl art. 12 ustawy z dnia 26 lutego 1951 r. o podatkach terenowych (Dz. U. Nr 14, poz. 110) obciąża wszystkie osoby zajmujące lokale odpłatnie lub bezpłatnie we własnym lub cudzym budynku, jak również lokale służbowe.

Kol. Mieczysław Konieczny, Piła. — Decyzja Prez. WRN w Poznaniu jest oparta na przepisie § 21 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 10 I 1951 r. w sprawie uposażenia i automatycznego przechodzenia nauczycieli do wyższych grup uposażenia (Dz. U. Nr 7, poz. 58),

który głosi, że pracownicy administracji szkolnej przeniesieni do służby nauczycielskiej otrzymują grupę uposażenia odpowiednią do posiadanych kwalifikacji i lat służby, wliczając również lata służby administracyjnej. Posiadane przez koleżkę kwalifikacje zawodowe w myśl § 5 powyższego rozporządzenia uprawniają do utrzymania uposażenia grupy 4 nauczycielskiej.

Kol. J. J. Zbierek. — Urlopu dla poratowania zdrowia nie można rozpocząć przed uzyskaniem uprzedniej decyzji władzy szkolnej udzielającej tego urlopu. Decyzja władzy szkolnej powinna być doręczona najdalej w ciągu 30 dni. Jeśli jednak stan zdrowia sędziwego zaświadczeniem lekarzskim nie pozwala na podjęcie zajęć szkolnych, nauczyciel może wystrzymać się od zajęć, skoro przesłał zaświadczenie lekarskie władzy szkolnej.

Klepsy

DO SZKOŁY PRZYBYŁ INSTRUKTOR PODKO

— Serdecznie Was witamy, kolego instruktorze! Nie wstydź się, że Wasze cenne wskazówki wpłyną na wydanie podniesienie poziomu matematyki w naszej szkole. Chciałbym tylko uprzedzić, że najdogodniejszą dla Was autobus odchodzi już za godzinę. Proszę kolegów, ogłaszam naradę instrukcyjną za otwartą i oddaję głos kolede instruktorem!

(Nadesłał kol. Eugeniusz Przecławski Nowy Targ).

NAJSKUTECZNIEJSZY ŚRODEK

WIZYTATOR: Interesowałoby mnie trochę stosowane przez Was przeciw drugoroczności uczniom.

KIEROWNIK: Hm, no, więcej... organizujemy douczanie... Mobilizujemy iktyni uczniomski... szukamy pomocy u rodziców... aktywizujemy Organizację Harcerską i ZMP...

WIZYTATOR: Namawiamy rodziców, aby przenieśli dziecko do innej szkoły...

(Nadesłał kol. Józef Stankiewicz z Gniezna)

Wydawca. RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 8 00 81

Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61011-17, wewnętrzny red. 23, 32, 89

Prenumerata kwartalna — 3,60 zł, półroczna 7,20 zł, roczna 14,40 zł.

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” i wszystkich czasopism pedagogicznych przysyłają tylko urzędy pocztowe oraz listonosze więcej i miejsc do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Ogłoszenia do „Głosu Nauczycielskiego” należy kierować do Biura Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Poznańska 36.

Redakcja reklamowa nie zwraca Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego Gat. pap. kl. VII, form 168—126 grm

Zam. 802-C. Nakład 8741